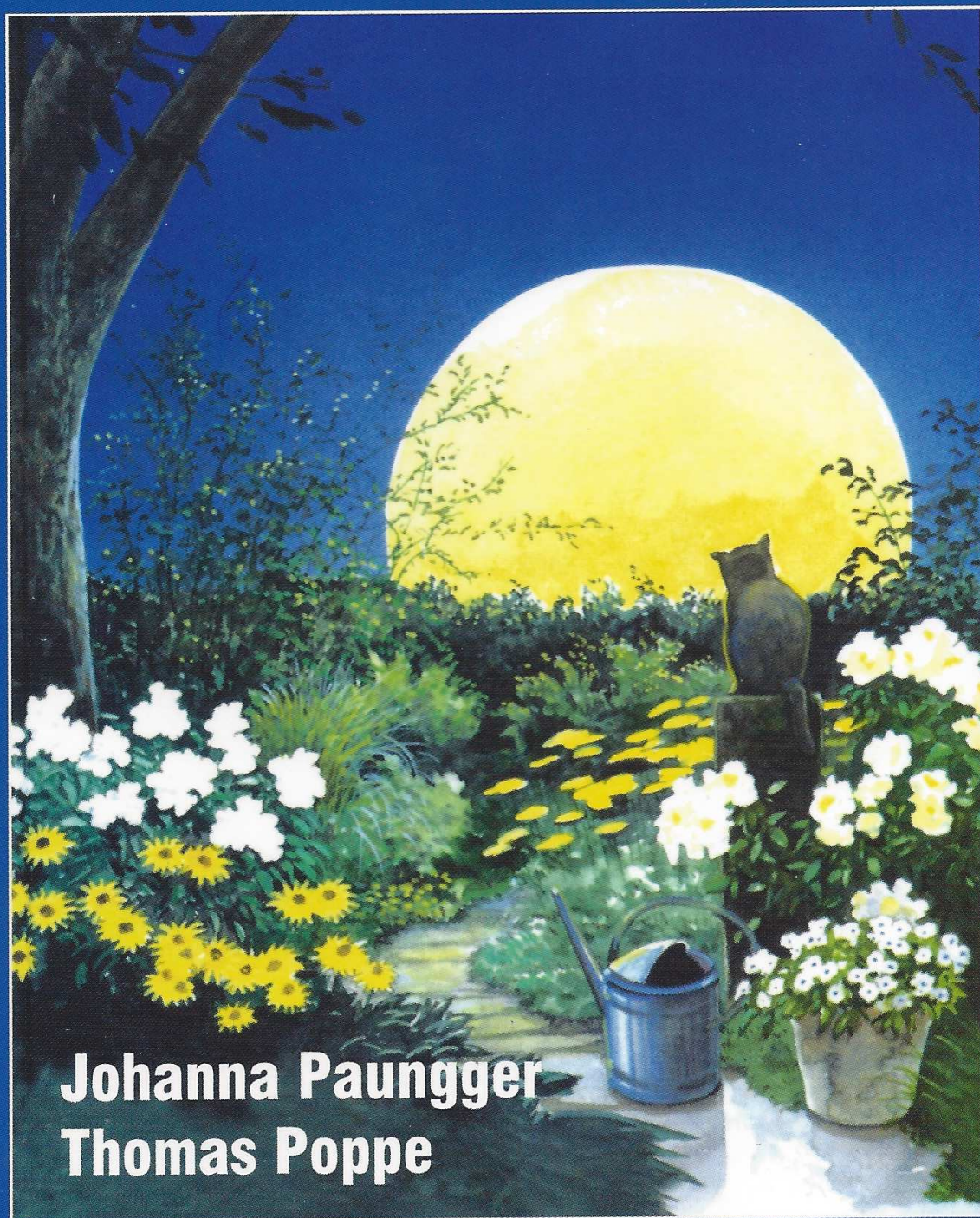


Żyjący ogród

Jak pracować w ogrodzie we właściwym czasie
w harmonii z rytmem Księżyca i Natury



Johanna Paungger
Thomas Poppe

Żyjący ogród

to poradnik szczególnego rodzaju

Utrzymanie zdrowego, wspaniałego ogrodu nie musi sprawiać użytkownikom wiele trudu. Odnoszący sukces autorzy **Johanna Paungger** i **Thomas Poppe** pokazują, o co naprawdę chodzi w ogrodzie, mianowicie o **sztukę zastosowania właściwego czasu i harmonię między człowiekiem a przyrodą**.

Kto weźmie sobie do serca te kilka zasad, będzie wkrótce mógł cieszyć się bujnym, żywym ogrodem. Autorzy przekazują Czytelnikom swoje bogate doświadczenie - wiedzę o praktycznym wykorzystaniu właściwego czasu w ogrodzie i przyrodzie. Uprawiając ogród w zgodzie z rytmem Księżyca będziemy mogli zrezygnować z nawozów i pestycydów, otrzymując owoce ziemi o żywej, ekologicznej jakości. Będziemy mogli rozkoszować się bujnością kwiatów i zachowamy delikatną równowagę z przyrodą.

W **Żywym ogrodzie** Czytelnicy znajdą praktyczne porady i wskazówki na temat właściwego czasu siania, sadzenia i zbiorów, możliwości uniknięcia wielu uciążliwych prac, sposobów utrzymania zdrowej gleby, jednym słowem sposobów przemiany swojego ogrodu w mały raj.

Johanna Paungger dorastała w bliskiej znajomości rytmów Księżyca i przyrody. Dziadek przekazał jej swoją głęboką wiedzę o zdrowym życiu i sposobach utrzymania go do późnej starości.

Thomas Poppe to autor i tłumacz, zajmujący się od wielu lat wpływami rytmów Księżyca na codzienne życie. Wspólnie napisali cieszące się wielkim powodzeniem książki: „*O właściwym czasie*”, „*Własną siłą*” i „*Wszystko dozwolone*”, które podniosły do rangi modnego trendu budzącą się wszędzie świadomość zdrowia oraz właściwego i harmonijnego współżycia z Naturą.

ISBN 83-89384-50-7



9 798389 1384507

Cena: 33 zł



INTERSPAR

Tytuł oryginału:
Der lebendige Garten

Przekład:
Alicja Porowska

Projekt okładki:
Oskar Głodowski

© 2004 Wilhelm Goldman Verlag, München
Wydanie polskie „INTERSPAR”

ISBN 83-89384-50-7

Oficyna Wydawnicza „INTERSPAR”
02-952 Warszawa, ul. Wiertnicza 162
tel./fax (0 22) 651 75 56
tel. (0 22) 885 26 09, 885 26 15
e-mail: interspar@oficyna.neostrada.pl
Biuro handlowe: „Grupa A5” Sp. z o.o.
90-353 Łódź, ul. Kilińskiego 169a
tel./fax (0 42) 674 37 95, 679 49 29
e-mail: handlowy@grupaA5.com.pl
www.grupaA5.com.pl

Łamanie: „TYRSA” Sp. z o.o.
03-614 Warszawa, ul. Kościeliska 7
tel. (0 22) 679 95 47, fax (0 22) 679 96 95
e-mail: tyrsa@hot.pl

Druk i oprawa:
Podlaska Spółdzielnia Produkcyjno-Handlowo-Usługowa
Białystok, ul. 27 Lipca 40/3, tel./fax (0 85) 675 48 02
<http://www.podlaska.com.pl>

*Niniejsza książka jest poświęcona wszystkim ludziom dobrej woli.
Wszystkim ludziom, którzy szanują przyrodę, wodę, Ziemię,
każdej żywej istocie. Należymy do siebie.*



Spis treści

We własnej sprawie – 1.	7
We własnej sprawie – 2.	10
Przedmowa ślimaka	13



Część I	
Dziesięć kluczy do żywego ogrodu	19
1. Mała decyzja na dobre	19
Co to są „małe decyzje na dobre”?	20
2. Wybór właściwego czasu	25
Mały kawałek papieru	25
Na początku było poznanie	28
Siedem księżyców	34
Moment informacji	43
Kalendarz księżycowy – najważniejsze narzędzie ogrodnicze.	45
3. Narzędzia do żywego ogrodu	51
Drewno – materiał z najlepszym przesłaniem.	51
Małe kompendium wiedzy o metalach	53
Kompletna drużyna	58
Harmonia w ruchu – prawa bez użycia siły.	67

4. Położenie ogrodu – o przyjacielskim przyjęciu w naszym domu ...	73
Krok po kroku	74
Miejsce na słońcu – miejsca w cieniu	76
Skąd pochodzi nasza woda?	80
Gdzie donice i sprzęt, ziemia i drewno?	82
Żywe kamienie w żywym ogrodzie.	83
Schody do nieba	86
Płoty we właściwym momencie.	88
Żywe mury domu	89
Zielone wały	92
Staw ogrodowy	93
Ogród dla dzieci	95
5. Wybór ogrodowej rodziny	99
Dobre rośnie tak blisko	100
Alfa i omega – typ odżywiania i rodzina roślin	104
Zioła – elektrownie przyrody	111
O kwiatach i żywopłotach	127
6. Wysiew, sadowienie i sadzenie – nieprzemijające reguły	131
Pierwsze kroki	131
Od początku – Księżyc	140
Dobre współlistnienie – dobre następstwo	147
„Czego chcesz ode mnie?” – powiedział mlecz	151
7. Pożywienie mieszkańców ogrodu	155
Kompost – silnik żywego ogrodu	156
O właściwym nawożeniu	163
O sensie ściółki	170
Podlewanie i nawadnianie – o właściwym obchodzeniu się z wodą ..	172
8. Pielęgnacja we wzroście – naturalna ochrona	179
Pielęgnacja grządek w roku ogrodniczym	179
Pielęgnacyjne przycinanie czy nie?	181
O pielęgnacji żywopłotu	183

Tajemnica przycinania drzew owocowych	183
Uzlachetnianie – właściwy moment.	187
Przesadzanie roślin balkonowych i doniczkowych	188
Walka o współistnienie – zrozumieć szkodniki i chwasty	191
Tajemnice obrony przed szkodnikami i chwastami	193
Ochrona roślin przez ochronę zwierząt.	203

9. O właściwym zbiorze i przechowywaniu	211
Odpowiedni czas zbiorów	212
O mądrości starych roślin	216

10. Wizerunek piękna.	219
Osobiste poczucie	220



Część II	
Kolorowy kosz ogrodowy.	229
Salata i warzywa	236
Owoce.	268
Kwiaty i rośliny ozdobne	284



Część III	
Właściwy czas w znakach Zodiaku.	297

Posłowie – nie tylko dla właścicieli ogrodów	310
-----------------------------------------------------------	------------

Załącznik	
Kalendarz księżycowy na lata 2006–2010	312

We własnej sprawie – 1

Johanna Paungger-Poppe

Tą książką chciałabym sprawić Czytelnikom prezent – taki sam prezent, jaki sprawił mi w dzieciństwie nasz ogród i drzewa owocowe na naszym wiejskim podwórzu.

Ogród nie poznał nigdy nawozów sztucznych i pestycydów, nigdy nie był nawadniany. Sialiśmy i sadziliśmy mnóstwo warzyw i zieleniny w odpowiednim momencie, cieszył nas ich wzrost, motyle, pszczoły i ptaki, zbieraliśmy nadmiar plonów we właściwym czasie – bez wielkiego wysiłku, z ogromną wdzięcznością. I nigdy nie smucił nas żaden brak, żadne warzywo, żaden owoc, który któregoś roku nie obrodził, ponieważ znaleźliśmy tego sens. Przyroda kołysze się na falach, tak jak człowiek rozwija się falowo – z górami i dolinami, w górę i w dół.

W czasie dojrzewania drzewa owocowe błyszczały czerwienią lub złotem, śliwy były niebieskie, nasze drzewa morelowe – pomarańczowe, grusze – złociste. Wszystkie błyszczały i uginały się tak pod ciężarem owoców, że prawie nie można było już rozpoznać zielonych liści.

Owoce rodziły się rok w rok, na jednych drzewach mniej, za to na innych więcej, bez chemicznych nawozów i bez przycinania. Gdy gałęzie gięły się pod swoim ciężarem aż do ziemi, nie robiło się nic. Jeśli wisały ciężkie w powietrzu, to – w imię Boga – były czasem podpierane. Podpory każdej wielkości leżały w szopie. Mimo ogromnych ilości śniegu w zimie nikt nie myślał o niebezpieczeństwie złamania gałęzi, ponieważ nie nawożone i nie przycinane drzewa nie łamią się.

Drzewa i ich owoce były dla nas, a nasze dożynki nie były pustym obyczajem. Te drzewa podtrzymywały u mnie chęć do życia, która do dzisiaj mnie nie opuściła: szczodrość natury i jej mądrość nie mają granic. Tak samo niemiłosierność i twardość, które rzekomo od niej po-

chodzą, ma głęboki sens, który nietrudno zgłębić, jeśli ma się odwagę patrzeć i czuć.



Gdy poszłam do szkoły, na początku pojawił się inny obraz. Najwidoczniej trochę przegapiliśmy „postęp”. W bezpośredniej okolicy mieszkali sąsiedzi, którzy stosowali nowoczesne metody uprawy, stosowali nawozy sztuczne i pestycydy, a także mieli większe zbiory jabłek. Ale za to były wodniste i nie smakowały. Dawano nam odczuć, że nawet utrudniamy postęp nie używając nawozów sztucznych i pestycydów. Ale każde dziecko chce być lepsze od swoich rodziców, chce im udowodnić, że jest dobre i coś potrafi. Ja także tego chciałam i dlatego miałam czasami problemy i miałam wrażenie, że stoję w rozkroku.

W szkole powiedziano nam dosłownie: „naturalnie są jeszcze prymitywni chłopcy, którzy są wszystkiemu przeciwni i nawet kierują się Księżycem. Opowiadają też wokół, że nawozy sztuczne i pestycydy są trujące. A to wszystko tylko dlatego, żeby ukryć, że nie chcą się zdobyć na postęp”. To pociągnięcie było bardzo nie *fair*, ponieważ z jednej strony zakup środków chemicznych i maszyn był dotowany przez państwo czasami do połowy wartości, a z drugiej strony były naprawdę powody, aby gardzić tym postępem.

Prawie wszyscy trzymali razem: nauczyciele, burmistrz, magazyn, bank, zarząd gminy. „Związek na rzecz pracy”. Mianowicie na rzecz pracy chemików i lekarzy, którzy w przyszłości chętnie zarobią na wszystkich chorobach wynikających ze złego odżywiania, które chłopcy pomogą przygotować.

Potem przeprowadziłam się do Monachium. Naturalnie wówczas, jako młoda dziewczyna w drodze do wielkiego miasta, złościłam się trochę na „upartych” rodziców mówiących o „niezdrowej coli i jedzeniu z puszek”. Puskę ravioli można szybko przygotować, „jest w niej wszystko”, czego człowiek potrzebuje. Poczucie szkodenia organizmo-

wi przyjdzie dopiero później. Potem człowiek się już uzależni i biega za narkotykami kryjącymi się w konserwach i gotowym pożywieniu.

Tak wielu moich rówieśników dało się zwieść obietnicom wygody i hasłom reklamowym. Moim szczęściem była moja wielka ciekawość i wspomnienie o moim dziadku, który zawsze z całkowitym spokojem pokazywał mi zależności w przyrodzie. Oczywiście na początku uwierzyłam w piękne słowa w gąszczu wielkiego miasta, w hasła postępu, połykałam słodką otoczkę i gorzkie zamysły. Jednak stopniowo zyskałam siłę, aby iść własną drogą i uodpornić się na sztukę uwodzenia przemysłu i nauki. A także siłę do wyrobienia sobie jasnej opinii o różnicy między prawdziwym postępem a tylko pozornym rozwojem. Poczucie, że idę słuszną drogą stało się dla mnie wreszcie ważniejsze niż ból stania na boku.

Tą książką chciałabym dodać Czytelnikom odwagi wyboru tej drogi, uprawiania i zbierania w ogrodzie wszystkiego, co możliwe, samodzielnie, opiekowania się taką ilością doniczek z zieleniną i roślinami, jaką tylko można. To byłoby lekarstwo, którego wszystkim potrzeba! Dar wszystkich roślin i drzew, owoców i jagód z czasów mojego dzieciństwa dla mnie i dla Was polega na tym, że ich nadmiar zawsze jest dla nas, nawet bez wielkiego wysiłku. Prowadzenie żywego ogrodu jest jedną z najprostszych rzeczy na świecie.

Pewnego pięknego dnia wszyscy zrozumiemy, że nasze sklepy ekologiczne są prawdziwą apteką, że prawdziwymi obrońcami przyrody są nasi chłopcy prowadzący ekologiczną gospodarkę. Proszę wybrać się z nami w podróż do tego szczęśliwego dnia.



We własnej sprawie – 2

Thomas Poppe

„Piszę, jak ona myśli i czuje, a ona mówi, myślę i czuję” – takiej odpowiedzi udzieliłem niedawno na pytanie dziennikarza, gdzie tkwi tajemnica naszego sukcesu i dobrej współpracy z moją żoną. To była zupełnie spontaniczna odpowiedź, a dopiero jakiś czas później przyszło mi na myśl, że w tej odpowiedzi można znaleźć także odpowiedź na pytanie, dlaczego tak długo zwlekałem z napisaniem wspólnie z Johanną książki o ogrodnictwie. Córka górala ma w porównaniu z miejską rośliną tak niesamowicie dużo doświadczenia w dziedzinie ogrodnictwa i rolnictwa, że wyszedłbym we własnym mniemaniu na zarozumialca, gdybym powiedział po prostu „tak” odnośnie napisania książki na ten temat przez Paungger-Poppe. A jako zwykły *ghostwriter* nie widzę dla siebie ani przeszłości, ani przyszłości.

Poza tym zawsze podczas moich regularnych odwiedzin w księgarniach dobija mnie oferta działu o ogrodnictwie. Niepojęte, ile jest książek na ten temat, jaka barwna, kompleksowa, gruba i tłusta, „jak opruntowana naukowo” i bardzo szczegółowa jest ta oferta. Na każdy pojedynczy aspekt ogrodnictwa, od kompostowania do hodowli dzidźownic, na każdy temat jest przynajmniej jedna książka, najczęściej nawet dziesięć do stu. Po co więc pisać jeszcze jedną?

Winny był rabarbar!

Przyszedł pocztą i nie dał po sobie poznać, co z niego będzie. Mała roślinka, owinięta wilgotnym papierem, przysłana do nas – tak jakby załączony list mówił: „To jego ostatnia szansa”. Zasadziliśmy go w wąskim kącie ogródka warzywnego – podlaliśmy, kilka dobrych życzeń, gotowe. Bez kompostu, bez nawozów, nic. Kilka dobrych myśli, to wszystko.

Od tej pory minęły lata. W tym czasie pozostało na dobrych słowach. Bez podlewania, bez nawozów, bez kompostu, bez gnoju jesienią, nic. Ale co za chwila! Rabarbar co roku rośnie i obradza, jakby chodziło o zdobycie nagrody. Swoimi gigantycznymi liśćmi zajmuje tymczasem powierzchnię czterech metrów kwadratowych i obdarowuje nas co roku obficie – kompotem, marmoladą, czymkolwiek. Zdrowy i bogaty w witaminy. Nie ruszając nawet palcem, żeby go pielęgnować lub hodować. Nic poza naszymi dobrymi życzeniami – te muszą być.

Krótko potem przeglądałem w księgarni grube standardowe dzieło na temat „ogród” i zatrzymałem się na haśle „rabarbar”. I co tam było? Całe cztery strony na temat „rabarbar i uprawa rabarbaru”. Prawie naukowa rozprawa, po której lekturze było dla mnie jasne, że trzeba studiować chemię i fizykę, i ogrodnictwo, i geologię, aby poważnie się na zakończone powodzeniem zasadzenie rabarbaru. Wywołuje szacunek, jest kompetentna i szczegółowa. Inaczej mówiąc: prawdziwa katastrofa!

Następnie przez okulary laika zacząłem przeglądać inne książki ogrodnicze i moje oburzenie rosnęło. Generalnie odniosłem wrażenie, że wydawnictwa i autorzy prawie nie zastanawiają się nad tym, czy ich dzieła nadają się, aby ujrzeć światło dzienne. Innymi słowy: jeśli początkujący przeczyta te książki, zniechęci się. Jeśli przeczyta je fachowiec, nie dowie się niczego nowego lub pozna rzeczy tak egzotyczne, że będzie to niepraktyczne lub niesamowicie drogie. Wiele pięknych obrazków o małej wartości praktycznej.

Ostatecznie prawie wszystkie książki działały na mnie jak instrukcje zakładowe do prowadzenia turbo-ogrodu – nadzwyczaj skomplikowanej maszyny, która jest stworzona ręką człowieka i bez udziału ekspertów nie będzie działała i zginie. Chyba że zainwestuje się dużo czasu, wysiłku, siły i pieniędzy i będzie się żywiło specjalną wiedzą tej maszyny, to będzie można „zobaczyć” wynik tego starania, wtedy opłaci się nakład pracy i przyniesie plon.

Kto go zobaczy? I po co? Odbierałem te książki prawie jak pretensje do laika. I coraz bardziej rozumiałem, co miała na myśli Johanna mówiąc, że nasza książka powinna być napisana w „prosty” sposób. Wraz upływem lat z Johanną także ja nabywałem praktyki w ogrodnictwie i nigdy nie miałem wrażenia, że jest w tym coś trudnego.

Przez całe życie towarzyszyła mi pewność z dzieciństwa, że przyroda jest perfekcyjna i wystarczy tylko *dostrzec* ten perfekcjonizm – a nie tylko ślepo obejmować jeden mały aspekt i od razu kształtować nasze ograniczone wyobrażenia o „estetyce” i „plonie”, i ostatecznie je kształtować.



Podjęliśmy decyzję. Chcemy pokazać, że można inaczej. Mamy też wielką nadzieję, że uda nam się to dzięki tej książce. To nie jest podręcznik, lecz książka z głowy i serca. Nie dowiecie się, jak hodować róże i zakładać rabatki, jak nawozić begonie i podlewać pomidory. Zamiast tego dowiecie się, jak w odpowiednim momencie siać, sadzić i zbierać plony, jak zostawić przyrodę w spokoju, żeby czyniła to, do czego stworzył ją Bóg – mianowicie żeby była dla nas na wszelkie sposoby, żebyśmy znaleźli w życiu naszą drogę, wzmocnieni na ciele i duszy.

I teraz wiecie już, komu zawdzięczać tę książkę – małej roślince rabarbaru, która rozwinęła się we wspianiały egzemplarz, na przekór całej nauce i wszelkim niedogodnościom otoczenia. Posadzić rabarbar w ziemi w właściwym czasie, podlać, kilka dobrych myśli – i gotowe. Od sześciu lat obfity wzrost w chudej, gliniastej ziemi, twardej jak beton w czasie suszy. Dziękujemy tej roślinie za inspirację do napisania tej książki. Niech będzie dla Was pożyteczna i stanie się wiernym towarzyszem na Waszej drodze ku lepszej przyszłości.



Przedmowa ślimaka

Przekazując tę książkę, dajemy Czytelnikom narzędzie, aby pozbyć się plagi ślimaków w ogrodzie. Trzeba tylko spełnić dwa drobiazgi: po pierwsze od zaraz *już nic* nie robić, a na to potrzeba zrozumienia.



Ale najpierw mała anegdota: nasz dom leży w bardzo suchym rejonie z niewielką ilością opadów, wysoką temperaturą i kilkoma okresami suszy latem i przede wszystkim dużą ilością wiatru. „Bez regularnego podlewania i nawadniania nic nie wschodzi w ogrodzie” – takie wrażenie wywoływał tam nie tylko każdy ogrodnik, gdy się wprowadziliśmy, lecz także liczba urządzeń do zraszania i nawadniania w prywatnych ogrodach mówiła sama za siebie. Poza tym po zbudowaniu domu trzeba było nawieźć dużą ilość ziemi ogrodowej, a także nowozałożony trawnik sprawiał wrażenie, jakby co dzień na nowo umierał z pragnienia. A więc daliśmy się przekonać i zabraliśmy się do dzieła ze szlauchem ogrodowym i konewką. Wydawało nam się nawet, że ziemia tym bardziej wysycha, im bardziej ją nawadniamy.

Po jednej z rzadkich deszczowych nocy obudziliśmy się rano, przynieśliśmy gazetę ze skrzynki na listy – i zobaczyliśmy wszędzie wokół setki, jeśli nie tysiące nagich ślimaków! Na drogach, przed garażem, na drewnianych schodach i co najgorsze – setki, jak nam się wydawało, wdrapało się nocą na ściany naszego domu! Ze wszystkich czterech stron! Tak jak my musieli się czuć ludzie w filmie *Ptaki* Alfreda Hitchcocka, gdy zobaczyli stado wron! „Dotąd i ani kroku dalej!” – pomyśleliśmy – i przestaliśmy podlewać i nawadniać – jak to czyniliśmy dotychczas. Zdecydowaliśmy, że lepiej zrezygnować z ogrodu niż posiadać

go w takich okolicznościach. Dużo pracy, dużo wody, dużo ślimaków. „Koniec” – pomyśleliśmy. Żadnego podlewania – tak, jak to znaleźliśmy z rodzinnego domu Johanny i wzięliśmy sobie do serca.

Miało to konsekwencje.

Dzisiaj znów zbieramy pomidory, które od pierwszego podlania sadzonek do ostatniego zbioru w listopadzie (!) nie dostały kropli wody. Parzymy sobie herbatę z liści szalwii, melisy i wieloma innymi dobrymi ziołami z naszego ogrodu, które nigdy nie otrzymały kropli sztucznej wody. Zbieraliśmy kalarepę aż do grudnia wykopując ją spod śniegu, cudownie soczystą, ani odrobinę nie zdrewniała, chociaż nigdy nie widziała konewki. Wprawdzie nasza trawa jest troszkę brązowa w czasie suszy, ale kilka godzin po deszczu promieni się znów świeżą zielenią. Sałata, szpinak, kalafior, owoce, jagody, warzywa – wszystko z gliniastej gleby, twardej jak kamień w czasie suszy, bez podlewania i nawadniania. I bez ślimaków! W ten sposób spełnicie pierwszy warunek pozbycia się ślimaków. Dalej w książce poznacie dokładniej wszystkie okoliczności.

Drugi warunek wymaga trochę zrozumienia z Waszej strony: trzeba całym sercem pojąć, musi to wejść w krew, że wszelka walka na tym świecie od początku nie ma sensu. Od początku i bez wyjątków.

Co się dzieje, gdy tyran zaatakuję sąsiedni naród, prawie całkowicie wypłeni, a następnie przepędzi z kraju pochodzenia? Pierwsze pokolenie uciśnionego narodu jest jeszcze zaskoczony, ogluszony i może „pokonany”. Drugie pokolenie podniesie się, trzecie pokolenie będzie silne i „odporne” na ból. I kontratakuję. Rozsądne istoty z otwartymi oczami i uszami, istoty z miłością w sercu dostrzegą to prawo natury wszędzie.

Co się dzieje, gdy ludzie innego wyznania, o innym kolorze włosów, różnej przynależności partyjnej, różnym statusie majątkowym walczą ze sobą, zamiast rozumieć się i wspólnie rozwijać? Ci „inni” ludzie będą zawsze się bronić, aż walka się skończy.

Co się dzieje, gdy zwalczą się chorobę, zamiast ją rozumieć, jak na przykład raka, AIDS, choroby serca, chorobę Alzheimera, Parkinsona?

Nigdy nie uda się ich pokonać, chyba że rozumie się przyczyny: bogate w mięso, cukier i białą mąkę, psute pożywienie, skutki szczepień po dziesięcioleciach, zła jakość wody, energia atomowa, promieniowanie ziemskie, promieniowanie telefonów komórkowych, smog.

Co się dzieje, gdy zwalczą się bakterie i wirusy, zamiast zrozumieć prawdziwe przyczyny nadmiernego mnożenia się? Bakterie i wirusy uodporniają się stopniowo na leki i stają się silniejsze niż kiedyś.

Co się dzieje, gdy zimą zbyt silnie grzejemy, a latem zwalczamy klimatyzacją skutki zmian klimatycznych? Przyroda coraz silniej sygnalizuje swoje potrzeby. Można to odczuć wszędzie, tylko nie u odpowiedzialnych polityków, którzy mieszkają i pracują w klimatyzowanych pomieszczeniach. Wystarczyłoby, żeby politycy i ich dzieci tylko przez miesiąc jeździli przepelnionym metrem, przebywali w przegrzanych klasach szkolnych, w nieklimatyzowanych pojazdach i zanieczyszczonych przez ciężki transport dolinach Alp – mielibyśmy inne ustawy.

Co się dzieje, gdy zwalczamy „nieobliczalne” zachowanie cieków wodnych za pomocą piętrzenia wody, zamiast zaufać przyrodzie i jej mądrości? W konsekwencji mamy powódzie.

Co się dzieje, gdy zwalczamy „szkodniki” i „chwasty”, zamiast rozumieć naturalny obieg i sens nadmiaru owadów i roślin towarzyszących? Zbieramy warzywa i owoce, które nas zatruwają.

A więc, co się dzieje, gdy zwalczamy ślimaki, zamiast rozumieć, dlaczego tutaj są? Zatruwacie się warzywami, które zbieracie i zapraszacie ślimaki do siebie masowo.

Tak łatwo sformułować zasadę: *wszystko, co zwalczam, zapraszam do siebie, w dużej sile i mocy, jak na początku bitwy. Dzięki zrozumieniu zależności i przyczyn można wszystko bez wyjątku obrócić ku dobremu – małe i duże.*

Proszę się nad tym zastanowić: dzikie zioła, dzikie kwiaty, wszystko, co rośnie i kwitnie obficie i pięknie w przyrodzie bez ingerencji człowieka, co musi wytrzymać bez podlewania i nawadniania – wszystko to dawno znikłoby, zjedzone przez ślimaki i nie tylko przez nie, gdyby panowały tam te same prawa, które rzekomo „trzeba” stosować w ogrodzie.

Nie zważając na zatrucie chemią, proszę zastanowić się w spokoju nad pytaniem, co powoduje sałata w organizmie, gdy „okupiliście” jej dojrzewanie zatrutowaniem i usuwaniem licznych ślimaków, licznych istot żywych? Jak smakuje kradziona czekolada? Jak mieszka się w domu, który poprzedni właściciel musiał z powodu biedy sprzedać na licytacji? Jak żyje się bogatemu człowiekowi, którego bogactwo pochodzi z wyzysku jego pracowników? Jak można cieszyć się powodzeniem, które zdobyło się kłamstwem i manipulacją?

Jesteśmy pewni, że przemyślicie te kwestie w spokoju i rozwiązanie problem ślimaków w swoich ogrodach. A tak przy okazji wiele innych problemów i trudności, które przyniosło i jeszcze przyniesie życie.

Na zakończenie wiersz przyjaciela, który poświęcił się tematowi „ślimaki w ogrodzie” już w 1979 roku, krótko przed pierwszą inwazją ślimaków. Niech nam też przypomni o tym, że humor jest nieodzowną przyprawą wszystkiego, co robimy – prawdziwym lekarstwem.



Śmierć ślimaka

Śmierć ślimaka! – Mój ogród jest zagrożony!
Z wszystkich krzaków i rogów atakują mnie ślimaki.
Już je wszystkie x-razy skaziłem chemicznie i zalałem.
Nie udało się!
Tuzinami wiszą na kapuście i sałacie.
„Niech czort weźmie to psie tałatajstwo”!

Od pół roku zmieniłem sposób gospodarowania,
Mój ogród działa według zasad ekologii.
Przemawiać dobrze do roślin, pilnie kompostować.
Żadnych nawozów sztucznych, żadnych oprysków, trochę z głową!

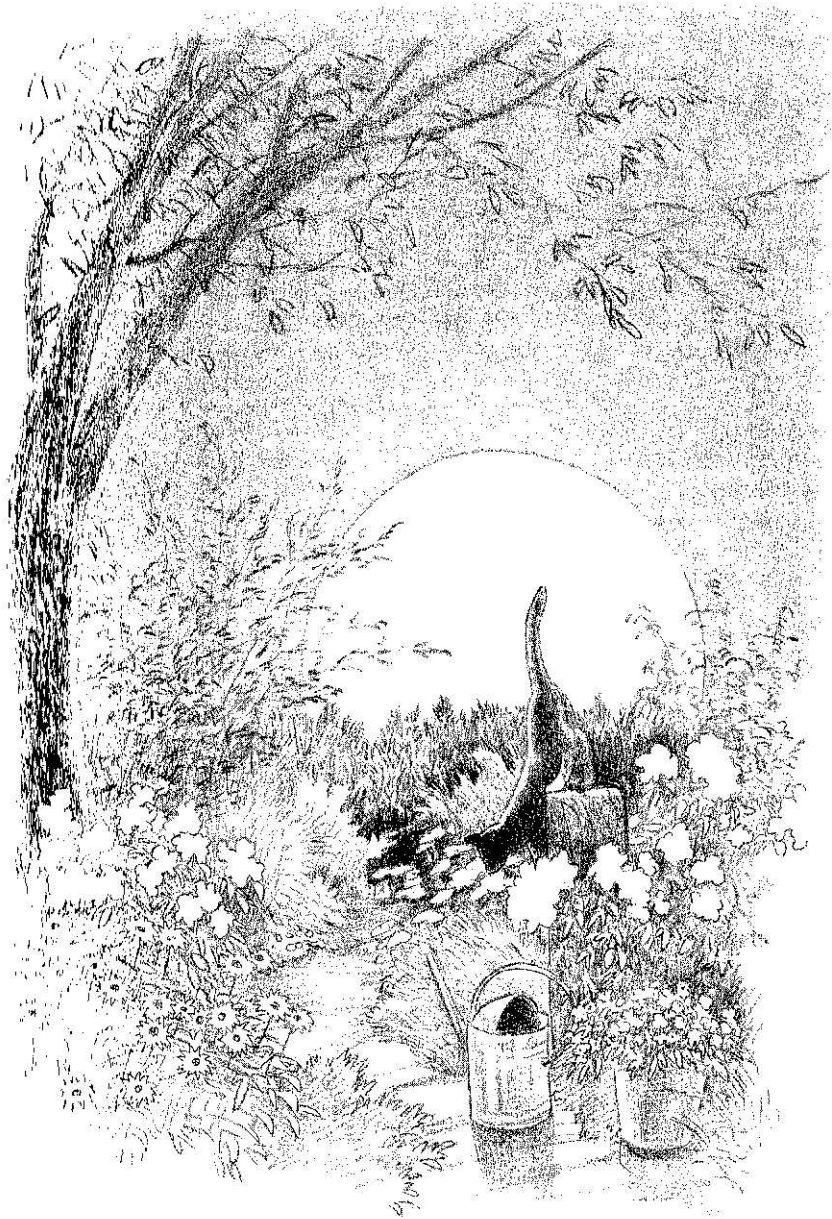
Obserwować fazy Księżyca, czasem nocować pod gołym niebem.
W ogóle wszedłem na łagodniejszą drogę:
Zbierze się tałatajstwo i wyniesie wiadrami do lasu.

Namalowałem tablicę: ślimakom „wstęp wzbroniony”!
A że ślimaki chodzą tylko nocą, to je naświetliłem.
Posadziłem rośliny, które ślimakom nie smakują.
Jednak budziło to wrażenie, jakby się ze mnie nabijały.
Bo moim ślimakom smakują nawet te rośliny.
Tuzinami wiszą w kapuście i sałacie.
Niech czort weźmie to psie tałatajstwo
Mój sąsiad ostatni po prostu wpadł w szał:
„Teraz” powiedział „wszystko skoszę”!
I wszystkie warzywa przemielił kosiarką.
I wrzucił do pojemnika do wywozu śmieci.
Teraz zre samą pieczeń wieprzową.

Jako ogrodnik biologiczny jestem temu z zasady przeciwny:
Musi istnieć jakaś alternatywa!
Długo myślałem, ale nie jestem głupi.
Wtedy wpadłem na to: „ślimaki nie potrafią pływać”!
Wybetonowałem w moim ogrodzie szeroki na dwa metry
pierścień kanału,
Właśnie wokół tej jednej grządki, bo reszta jest skanalizowana.

Teraz muszę po prostu łodzią
Płynąć przez wodę, żeby zebrać szczypiorek,
A wszystko bez ślimaków, wspaniale.
Gdyby tylko nie było tej głupiej larwy bielinka!
Werner Meier, bawarski pieśniarz i kabarecista





Część I

Dziesięć kluczy do żywego ogrodu

Pierwszy klucz

Mała decyzja na dobre

W którym przedstawia się, że „mała decyzja na dobre”, mały krok, prawie niedostrzegalna zmiana dnia powszedniego pojedynczego człowieka, niezauważalny ruch – że to „małe” jest podstawą wszystkiego, co duże i dlatego ma wielkie znaczenie.

Pierwszy klucz do budowy osobistego, żywego rajskiego ogrodu kryje się w przekonaniu, w głębokim uczuciu, które się ma lub nie. Jeśli je macie, jesteście prawdopodobnie szczęśliwymi ludźmi lub na najlepszej drodze do szczęścia. Jeśli nie, to chcielibyśmy podjąć tutaj próbę dania odwagi zdobycia tego uczucia, tego przekonania. To byłby tylko maleńki kroczek.

Uczucie, o którym mówimy, to uczucie, że każda pojedyncza mała decyzja w życiu jest decyzją o wielkim znaczeniu, nie tylko w życiu codziennym i „ścisłego otoczenia”, lecz dla całego świata, tak – dla całego uniwersum. Wasze decyzje poruszają świat.

Nie wierzycie? Rozumiemy to.

Decyzja usunięcia żelaznej kurtyny i zbudowania tunelu między Francją a Anglią lub utworzenie Unii Europejskiej – takie czyny wydają się nieskończenie większe i ważniejsze dla nas niż na przykład Wasza osobista decyzja za lub przeciw stosowaniu środków ochrony roślin.

Jednak tylko tak się wydaje. To, co naprawdę porusza naszym światem, odbywa się bez wyjątku za kulisami świata pokazywanego